ROK VIII
Nr. 17—18.
Wrzesień
Opłata uiszczona ryczałtem
Cena zł. 1.—

MŁODA MATKA



DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ZDROWIU I WYCHOWANIU DZIECKA DO LAT 7-MIU

Jesień — pora szczepień ochronnych u dzieci.

Jesień jest porą rożnych kłopotów z dziećmi; my chcemy omówić te, które mają związek z dziecięcemi chorobami zakaźnemi.

Choroby zakaźne nasilają się, lub wybuchają nagminnie wśród dzieci jesienią i w zimie przeważnie dlatego, że dzieci wtedy ulegają większym skupieniom w mieszkaniach, szkołach, przedszkolach i t. p.

Szerzycielami chorób zakaźnych wśród dzieci mogą być nietylko dzieci i osoby chore; mogą być także chwilowymi roznosicielami chorób zakaźnych osoby zdrowe, które uległy wprawdzie zakażeniu, lecz nie zachorowały, lub przebyły chorobę niepostrzeżenie. Do wzmożonej zachorowalności w jesieni i w zimie przyczyniają się także: przemęczenie dzieci i brak świeżego powietrza, a zwłaszcza słońca, którego promienie działają zabójczo na wszelkie zarazki.

Pierwsza połowa jesieni, gdy dziecko jest w pełni sił, — stanowi okres, z którego należy korzystać dla zapobiegania epidemji wśród dzieci. Jakie są w tym celu środki?

Przeciwko grypie musimy ograniczyć się do przestrzegania wskazówek higjenicznych. Mimo ich banalności, są one skuteczne, o ile nie są bagatelizowane. Osoby cierpiące na katar, kichanie, ból gardła i kaszel, powinny zdawać sobie sprawę z tego, że przeniesienie tych dolegliwości na małe dzieci, — może nieraz prowadzić u nich do ciężkich schorzeń.

Mając zwykły katar, trzeba unikać skupień dziecięcych, a nadewszystko unikać mówienia wprost w twarz, kichania i kaszlu (nie mówiąc już o całowaniu dzieci).

Do pokoju niemowlęcego najlepiej wcale nie wchodzić, jeżeli zachodzi tego potrzeba, osoba pielęgnująca niemowlę powinna osłonić sobie nos i usta maseczką z gazy.

Katar udzielony niemowlęciu nie ogranicza się często u niego do tej błahostki, lecz prowadzi do ogólnej choroby, czasami nawet śmiertelnej, a bardzo często hamującej na dłuższy czas normalny rozwój niemowlęcia. Każdy z nas może i powinien współdziałać w ochronie dzieci przed nadmierną ich u nas zachorowalnością i śmiertelnością: rok rocznie choroby zakaźne unoszą tysiące małych istnień, w stosunku do których idą na marne straty moralne i materjalne nietyl-

ko osobiste, lecz i całego społeczeństwa.

Zachowując w ramach środowiska, w którem obracamy się, — elementarne zasady ostrożności w stosunku do dzieci, przyczyniamy się do zwalczania ogólnej zachorowalności, a tem samem, pośrednio, bronimy własnego ogniska rodzinnego.

To, co powiedziano w stosunku do grypy, odnosi się także do większości chorób zakaźnych; bowiem i odra i krztusiec (koklusz) i szkarlatyna i dyfteryt szerzą się przeważnie od osobnika do osobnika drogą t. zw. zakażenia kropelkowego, — przy kaszlu, kichaniu, rozmowie, — jak zwykły katar; zarazki tych chorób przebywają czasowo w noso-gardzieli, a więc i w ślinie osobników chorych, lub będących t. zw. roznosicielami zarazków.

W stosunku do wielu chorób dziecięcych (szkarlatyna, dyfteryt, ospa, dur brzuszny, czerwonka), — można i należy bronić się przedewszystkiem zapomocą t. zw. szczepień ochronnych.

Szczepienia ochronne z wypowiedzianych już względów należy uskuteczniać na początku jesieni i jesień możemy nazwać porą szczepień zapobiegawczych u dzieci. —

Szczepienia przeciwospowe są u nas obowiązujące dla wszystkich; zwykle dokonywane są one masowo w maju; ale nie należy sądzić, aby nie mogły być wykonane o każdej innej porze roku. O ile dzieci wiosną nie były zaszczepione, należy je zaszczepić w jesieni; dotyczy to zwła-

szcza niemowląt, u których nie trzeba zwlekać ze szczepieniem ospy do maja, gdyż 3—6 miesięczne niemowlęta znoszą pierwsze szczepienie ospowe łagodniej, — niż dzieci roczne i starsze.

Przeciwko dyfterytowi i szkarlatynie istnieją szczepionki zapobiegawcze, wyrabiane przez Państwowy Zakład Higjeny w Warszawie; szczepionki te można stosować bądź oddzielnie dla każdej z tych chorób, bądź lepiej, w celu uniknięcia podwójnego szczepienia, — w postaci szczepionki kombinowanej, — błoniczo - płoniczej, której użycie uodparnia równocześnie na obie choroby. Szczepienia te można stosować nietylko u dzieci w wieku szkolnym, lecz i u dzieci młodszych, począwszy np. od 2 - go roku życia. Poddawać szczepieniom należy naturalnie dzieci zupełnie zdrowe i niegorączkujące; wskazane jest poprzedzające ogólne badanie lekarskie.

Dla uzyskania uodpornienia należy ściśle przestrzegać przepisów

dotyczących szczepienia: szczepionkę błoniczo-płoniczą należy stosować trzykrotnie, w odstępach od 2 do 3-ch tygodni; cały cykl szczepienny wyniesie więc ok. 6-iu tygodni, i dopiero po upływie tego czasu można liczyć na skuteczne uodpornienie. Wynika z tego, że należy szczepić zawczasu, a nie w okresie nagminnej epidemji. Szczepienie prziwpłonicze i przeciwbłonicze nie zabezpieczają na całe życie; wobec tego trzeba je co parę lat powtarzać.

Nie możemy twierdzić, że szczepienia powyższe bezwzględnie gwarantują niezachorowalność; nie należy się dziwić, że możemy spotkać się z opowiadaniem, że dziecko zaszczepione, mimo to, zachorowało. Jest to możliwe, — ale nie neguje celowości tych szczepień. Jedną z przyczyn niewytworzenia się dostatecznej odporności u dziecka szczepionego może być nieukończenie całego cyklu szczepiennego, t. j. przerwanie szczepień po pierwszym lub drugim zastrzyku.

Ważniejszą rzeczą jest jednak spostrzeżenie, że znaczny odsetek dzieci szczepionych — uodparnia się; oznacza to, że im więcej będziemy mieli dzieci szczepionych,— tem mniej ogólnie będzie chorych; wpłynie to na zahamowanie nagminnego rozszerzania się choroby, i zmniejszy szanse spotkania się dziecka z zakażeniem.

Prócz wymienionych, istnieją jeszcze szczepienia przeciwko durowi brzusznemu (a nawet durowi plamistemu) i czerwonce.

Szczepień tych, bardzo skutecznych, należy dokonywać w tych miejscowościach, w których choroby te istnieją nagminnie, a także u dzieci, które przechodząc z warunków bardziej higjenicznych do gorszych (w czasie wycieczek, obozów, kolonij i t. p.) — mogą być narażone na zachorowanie.

Przeciwko durowi brzusznemu istnieją szczepienia dwojakiego rodzaju: wygodne doustne (pigułki), oraz podskórne, które stosuje się podobnie jak szczepienia błoniczo-płonicze.

Pod względem skuteczności należy oddać pierwszeństwo szczepieniom podskórnym, które zdały już egzamin ze swej skuteczności w okresie wielkiej wojny.

Dr. Jerzy Wiszniewski.

Higjena, pielęgnacja i rozwój dziecka w obrazkach.

Dobre mleko dla niemowląt.

Motto: Zdrowa, czysta krowa, skrupulatna czystość wymion, rąk i naczyń, natychmiastowe gotowanie mleka i przechowanie go w stanie zimnym— oto warunki zdrowotności mleka. Mleko należy brać ze wzorowej fermy mlecznej (nie od pośrednika).





Racjonalnie urządzona obora: widna, czysta, krowy nie stoją na nawozie; stoiska krów, są tak urządzone, że krowa nie może się ubrudzić; nawóz jest stale usuwany z obory...



...do odległego gnojowiska.



Cielęta nie powinny latem pozostawać w oborze.



Przed dojeniem wymiona krów należy myć gąbką;



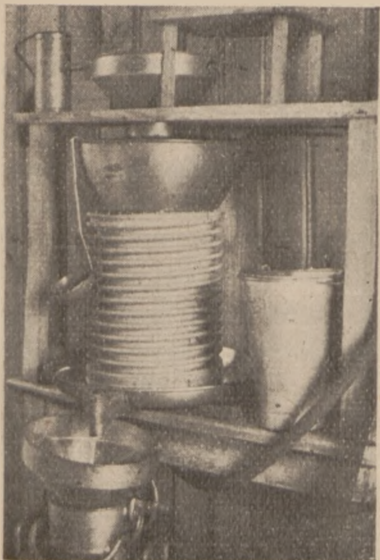
następnie opłukuje się je za pomocą natrysku i wyciera się czystym ręcznikiem.



Dojenie: ogon krowy unieruchomiony. Dójka w czystym fartuchu i czepku, ręce starannie umyte. Zdrowie dójki znajduje się pod stałą kontrolą lekarską.



Cedzenie mleka.



Natychmiast po udoju i kilkakrotnem przecedzeniu mleko jest chłodzone.



Tak wygląda pod mikroskopem próbka mleka czystego,



a tak próbka mleka brudnego.

Zdjęć dokonano w majątku Jastrzębiec (pow. Błoński).

Czyste mleko stanie się brudnem, gdy postoi kilka godzin w kuchni przed zagotowaniem.

Dr. M. ZAKS.

Mycie dzieci starszych.

Miłe wrażenie odpoczynku i świeżości, które odczuwamy po obmyciu ciała, zwłaszcza po znacznem zmęczeniu, nie jest złudzeniem i nie jest wywołane tylko ochłodzeniem. Woda i mydło spłókując zanieczyszczenie i wydzieliny skóry, ułatwiają dostęp powietrza do otworków w skórze, zwanych porami. Pory te, to drugie płuca człowieka i od tego, czy dobrze spełniają swe zadanie, zależy w dużej mierze samopoczucie.

Innem, również ważnem zadaniem, skóry jest wydzielanie potu przez gruczoły, umieszczone pod powierzchnią ciała. Swobodne działanie tych gruczołów zależy również od czystości skóry, gdyż kurz zmieszany z potem zasklepia drobne otworki, któremi pot wydostaje się na powierzchnię.

Pozatem dokładne utrzymywanie w czystości skóry chroni od zakażeń drobnoustrojami, które wraz z kurzem i brudem potrafią wykorzystać każde odparzenie lub skaleczenie.

Pomijając już nawet estetyczne znaczenie czystości, jako podstawy piękności każdego dziecka, widzimy, jak wielką rolę odgrywa w całości pracy organizmu dziecka zdrowa, czysta, często i dobrze myta skóra.

Mycie ciała ma oprócz czystości i inne doniosłe znaczenie, związane z tem, że skóra, dzięki specjalnemu przystosowaniu, reguluje ciepłotę ciała i utrzymuje ją niezależnie od ciepłoty otoczenia na tym samym poziomie. Obmywając ciało chłodną wodą, hartujemy organizm przed złemi skutkami nagłego ochłodzenia, ucząc jakgdyby skórę sprawnego wykonywania swych czynności. Wniosek z powyższego jest więc następujący: mycie ciała ma 2 cele: czystość skóry i jej hartowanie.

Pomijam sprawy tyczące się kąpieli leczniczych, jako wymagające szerszego wyjaśnienia. Nie będę również omawiała kąpieli i mycia niemowląt, jako, że ta czynność wielokrotnie była omawiana na łamach „Młodej Matki" i poświęca się jej teoretycznie i praktycznie znacznie więcej miejsca, niż sprawie mycia cokolwiek starszych dzieci.

Gruntowne mycie całego ciała powinno odbywać się bezpośrednio przed wejściem dziecka do łóżka mniejwięcej ½ godz. po wieczerzy. Ręce powinny być myte przed każdym posiłkiem i po każdem zabrudzeniu przy zabawie i pracy dziecka, a także po bytności dziecka w wygódce.

Ranne mycie poza dokładnem wymyciem rąk, które mogły być w czasie snu zanieczyszczone, ma na celu orzeźwienie dziecka, pobudzenie go do ożywionej zabawy i pracy i hartowanie. Dlatego do mycia rannego należy użyć wodę chłodną lub letnią. Obmycie chłodną wodą chroni przed zbytnią wrażliwością na zimno.

Temperatura wody, używanej do wieczornego, gruntownego mycia powinna być około 28°—30°C. Przy spłókiwaniu mydlin prysznicem lub wodą z dzbanka, może, a nawet powinna być chłodniejsza, ale tylko o tyle, aby dziecko miało wrażenie przyjemnej ochłody, a nie przykrego wstrząsu, którego dziecku należy oszczędzać.

Mycie wieczorne, gruntowne nawet, dość dużych dzieci, musi się odbywać przy pomocy osoby starszej — przyczem należy stopniowo wprowadzać samodzielne wykonywanie coraz to trudniejszych czynności.

Natomiast poranne mycie wykonywa doskonale nawet dwuletni bąk, jeśli tylko odpowiednio urządzone miejsce do mycia pozwoli na umiarkowane pryskanie. Zaobserwować przytem można, że dzieci same łatwiej się przyzwyczajają do chłodnej wody, nie grymaszą i lubią ten zabieg. Natomiast, zwłaszcza dość wrażliwe dzieci często wykazują obawę przed zimną wodą i niechęć do tego zabiegu, pod wpływem wadliwego postępowania osoby pielęgnującej. Wszelka brutalność, choćby wynikająca (w najlepszym wypadku) ze zbytniej żywości lub zdenerwowania i pośpiechu, w przesadnej najczęściej obawie o przeziębienie, ma niedobry wpływ.

Najłatwiej, oczywiście, odbywa się mycie w łazience, w kąpieli, po której ciało opłókane jest letnim prysznicem. Ale nie wszyscy mają łazienki, a nawet i ci, co je posiadają, często nie mogą sobie pozwolić na codzienne nagrzewanie tak dużej ilości wody. Przytem doskonale zabieg mycia można wykonać w każdem, dość ciepłem i nienazbyt przewiewnem pomieszczeniu, w następujący sposób: Dziecko staje w wannie lub w miednicy, czy też korytku, przed niem na stołeczku odpowiedniej wysokości ustawiamy niedużą miednicę, obok mydelniczkę z mydłem, płatek do mycia (zmywak) i szczotkę do paznokci, w pobliżu dzbanek, conajmniej 3—4 litrowy, z letnią wodą. Dziecko namydla ręce, twarz, uszy i szyję i opłókuje wodą z miednicy, następnie namydla zmywakiem całe ciało.

Przytem osoba pomagająca mu, zmywa dobrze plecy i zwraca uwagę na to, czy uszy, szyja, łokcie, kolana i stopy są dokładnie wyszorowane. Zwłaszcza zwracać uwagę trzeba na dobre opłókanie z mydlin uszu, gdyż często pozostałe mydło jest przyczyną szybkiego brudzenia się uszu.

Na samym ostatku dziecko rączką namydla części płciowe i okolice odbytu. Namydlenie ręką uważam za lepsze niż zmywakiem, ponieważ zmywak po umyciu ciała nie jest czysty, a nie jest miłe i pożądane obmywanie wcześniej tych części ciała, a pózniej dopiero całego ciała. Robienie zaś dwóch zmywaków nie jest wskazane, gdyż zwykle bywają mieszane, a zwłaszcza przy większej ilości dzieci, mnożenie drobnych przyborów jest poważnem utrudnieniem. Po umyciu całego ciała mydłem, oblewamy powolutku dziecko letnią wodą przyczem zaraz na początku dziecko obmywa twarz rączkami. To opłókanie najwygodniej uskutecznić prysznicem z rezerwuarem i z obręczą, zakładaną na ramiona. Przyrząd ten można nabyć w większych sklepach z naczyniami kuchennemi, Zużycie wody jest bardzo oszczędne, łatwo ustalić dobrą temperaturę wody i nie zalewa się zbytnio podłogi.

Wycierać ciało jest najlepiej lnianym samodziałowym, dość szerokim ręcznikiem o długości, dostosowanej do wzrostu dziecka, tak, aby końce ręcznika przy narzuceniu ręcznika na plecy dziecka, nie zwisały na podłogę. Najprzyjemniejsze w użyciu są ręczniki z wielokrotnie pranego płótna. Lniane płótno doskonale chłonie wodę i względnie szybko schnie. Stąd też wyższość lnianych ręczników nad bawełnianemi, chociażby włochatemi, które długo schną i źle chłoną wodę.

Dziecko wycierać się powinno samo, a dostępne umieszczenie wieszaka umożliwić powinno samodzielne sięgnięcie po ręcznik i zarzucenie go sobie na plecy. Przy wycieraniu pożądane jest dość silne pocieranie skóry ręcznikiem, gdyż korzystne jest zarówno wysuszenie skóry i starcie złuszczającego sie naskórka, jak i rozgrzanie skóry i całego ciała, które następuje zwłaszcza, gdy dziecko przy tym masażu przyjmuje czynny udział.

Po skończonem myciu, dziecko powinno natychmiast pomaszerować do łóżka.

Ręcznik musi być wysuszony tak, aby był suchy do porannego użycia i bardzo często dokładnie prany, natomiast zbyteczne jest posługiwanie się kilkoma ręcznikami do

nóg, rąk i-t.d. Potrzebny jest tylko, oprócz dużego ręcznika, mały ręcznik do rąk, używany przez dziecko w czasie dnia.

Jeżeli rozporządzamy wodą bardzo twardą, to zmiękczamy ją niewielką ilością boraksu. W czasie epidemji, jeżeli nie jesteśmy pewni czystości wody, wodę przegotowujemy także i do mycia.

Dzieci, posiadające zdrową skórę, powinny myć się dobrem mydłem bez zapachu. Sprawdzianem dobroci mydła jest silne pienienie się i niepierzchnięcie rąk.

Po skończonem myciu, miednice powinny być wyszorowane, zmywak wyparzony wrzątkiem, lub lepiej wygotowany.

Używanie gąbek naturalnych lub kauczukowych i innych przyborów, trudnych do dezynfekcji, jest wadliwe.

Zmywak z lnianego płótna, w postaci prostokątnego kawałka z uszkiem do wieszania, naznaczony, lub rękawica z tegoż materjału, są najtańsze i celowe i można je samemu zrobić. Upraszczanie przyborów i urządzeń do mycia i wszelkich innych zabiegów higjenicznych, ma na celu nietylko oszczędność środków i pracy dorosłych, a przedewszystkiem to, aby zabiegi te były zawsze i stale wykonywane w sposób właściwy, a również i dlatego, aby dziecko mogło brać jak najczynniejszy udział przy ich wykonywaniu, usamodzielniając się i nabierając pożytecznych przyzwyczajeń na całe życie.

M. Kapuścińska.

Czy każde „rozwolnienie" jest zakaźne.

Matki doświadczone wiedzą o tem, że koniec lata i początek jesieni niosą ze sobą silne wzmożenie się zachorowań na „żołądeczek, kiszki„. Biegunki u dzieci w tej porze — to codzienny obrazek.

Przyczyn zachorowań jest wiele.

Czyżby każde rozwolnienie było zakaźne?

I tak i nie.

Samo rozwolnienie nie jest jeszcze chorobą. To tylko objaw, wskazujący na zachwianie równowagi w złożonych procesach trawienia. Do tego przyczynić się mogą błędy opiekunów dziecka.

My, dorośli, jakże często źle, nieodpowiednio pod względem ilościowym i jakościowym odżywiamy nasze dzieci. Skutek jest przykry — ostra, czasem uporczywa biegunka. Odpokutować, i to niekiedy surowo, musi jedna strona. Ta najmniej winna— dziecko, — choruje ono rzeczywiście z winy otoczenia.

Pełno mamy owoców.

Witryny sklepów obładowane są piramidami najrozmaitszych gatunków owoców. Na ulicy pełne wózki jabłek, gruszek, śliw. Jest w czem wybierać. Owoce stosunkowo tanie.

Zajada się niemi młode, dorastające pokolenie. I słusznie. Używajmy na owocach, póki one są.

Dziecko nie zna umiaru. Spożyty ich nadmiar będzie drugą przyczyną „rozwolnień".

W jednym i drugim przypadku stolce są wolne, wodniste, zielone, z większą lub mniejszą domieszką śluzu.

Stolec taki, oglądany przy dużem powiększeniu pod soczewką mikroskopu roi się formalnie od bakteryj.

Nie zapominajmy jednak, że każdy normalny stolec składa się z dużej ilości obumarłych bakteryj, które żyją w naszym przewodzie pokarmowym. Liczby to niemałe.

U niemowląt ilość drobnoustrojów, w zależności od rodzaju spożywanego pokarmu dochodzi do 30% ilości suchego kału.

Dorosły człowiek wydala z jelit na dobę 128 biljonów bakteryj. Bagatela!

Bakterje te przy pewnych ustalonych warunkach żyją w zgodzie z „gospodarzem", u którego zamieszkują.

Co więcej, oddają mu kolosalne usługi, są nawet niezbędne przy

bardzo złożonych procesach trawiennych w jelitach. Nazywają je „saprofitami“. Mianem tem określamy te rodzaje bakteryj, które żyją w ustroju ludzkim, nie wyrządzając człowiekowi krzywdy.

Miła ta idylla może jednak ulec zaburzeniu. Pod wpływem różnych czynników: przegrzania dziecka, zmiany w nieodpowiedniej porze jedzenia, przekarmiania, banalnych infekcyj (katar nosa, zapalenie ucha środkowego) zmienia się skład treści jelita.

Tem samem zmienia się to podłoże, na którem rosły sobie spokojnie bakterje. Te ciche saprofity stają się nagle wielkiem niebezpieczeństwem, nabierają zjadliwości, wywołują ciężką chorobę, często obserwowaną na jesieni — t. zw. colitis „katar kiszek“. Choroba poważna, zabierająca wiele ofiar pośród dzieci. W stolcach wolnych, pełnych śluzu, mamy już bakterje zjadliwe.

Dzieci giną tem łatwiej, nie mają bowiem tak sprawnego aparatu obronnego, jak ludzie dorośli.

W ustroju ludzkim mechanizm obronny rozwija się z wiekiem.

Najważniejszemi w naszym klimacie będą bakterje wywołujące czerwonkę (dyzenterja) i dury (tyfus) brzuszny i rzekome.

Bakterje te dostają się do ustroju z zewnątrz. Czyhają one na nas na każdym kroku. Na środkach spożywczych (źle chronionych), na owocach, w wodzie i t. d.

W obrazie chorobowym mamy znowu biegunkę. Rozwolnienia długotrwałe, uporczywe, silnie wyniszczające ustrój.

Dla oka niewprawnego, osoby opiekującej się dzieckiem, będzie to tylko „choroba żołądeczka“. Tutaj jednak stolce, nawet po szczęśliwem przebyciu cierpienia, będą zawierały długi czas bakterje „złośliwe“.

Nazywamy takich chorych „nosicielami“. Niebezpieczeństwo zakażenia innych, zwłaszcza młodszego rodzeństwa, jest ogromna. Rozwolnienie, podobne stolce do tych banalnych biegunek.

Stąd też wypływa dla nas jeden zasadniczy wniosek: każdy wolny stolec przy biegunkach u dzieci musimy uważać za źródło nowego zakażenia, nie wiemy bowiem, jakie bakterje zawiera.

Przy biegunkach u dzieci obowiązuje nas pedantyczna czystość.

Pieluszki, pobrudzone koszule, prześcieradła chować do osobnego, najlepiej zamkniętego kubełka. Gotować je dobrze, niekiedy prać z dodatkiem środków dezynfekcyjnych.

Dobrodziej zawalany po oddaniu stolca powinien być zaraz wykąpany, a w najgorszym razie dobrze wymyty mydłem i ciepłą wodą.

Rączki i paznokcie utrzymywane w jak największej czystości.

W ten sposób uchronimy inne dziecko od zakażenia i unikniemy szerzenia się choroby na bliższe otoczenie.

Dr. S. Bielobradek.

Czystość rąk a zdrowie.

Zdawałoby się, że o czystości skóry nie trzeba chyba mówić u ludzi kulturalnych. A jednak, niestety, tak nie jest — czystość u nas pozostawia nieraz wiele do życzenia.

Czystość w znaczeniu higjenicznem nie jest wcale identyczną z widocznym brudem i, np. ręka, pozornie czysta, nie jest jeszcze wcale czysta w znaczeniu bakterjologicznem, nie jest jałową, to znaczy, pozbawioną bakterji i dlatego o tej czystości rąk musimy powiedzieć słów kilka.

Jeżeli uczymy dzieci, żeby sobie myły ręce przed jedzenim, to często one opierają się temu, twierdząc właśnie, że mają ręce czyste. A jednak na ręce takiej mogą być niewidoczne dla oka, a groźne bakterje, lub substancje trujące, które mogą być potem przeniesione do ustroju przy jedzeniu, lub też dostać się do krwi przez rankę, lub zadrapanie.

Panuje przekonanie, że paznokcie mają w sobie jakiś jad. Chodzi tu tylko o chorobotwórcze bakterje, które często gnieżdżą się w brudzie pod paznokciami.

Człowieka trzeba dlatego przyzwyczajać już od dziecka, żeby sobie mył często ręce, zwłaszcza przed jedzeniem i dlatego obecnie władze szkolne starają się o to, by w każdej klasie, względnie na korytarzach były umywalki do mycia rąk, o ile możności z bieżącą wodą, i to w takiej ilości, by wszystkie dzieci szybko mogły sobie umyć ręce, zwłaszcza przed śniadaniem szkolnem. Taksamo odpowiednie umywalki znajdować się powinny w lokalach publicznych, ustępach, pociągach kolejowych i-t.p.

Rękę trzeba wymyć skrupulatnie, a więc wodą bieżącą, o ile możności nawet ciepłą i mydłem, bo płukanie tylko samą wodą jest mało skuteczne.

Człowiek kulturalny powinien się starać o to, by sobie ręki bez potrzeby nie brudzić, a zwłaszcza jej nie zakażać i z tego powodu chodzenie w rękawiczkach jest nietylko kwestją elegancji, ale i zdrowia. Także z tego również względu, że ludzie mają często ręce brudne, względnie zakażone i dotykają niemi produktów spożywczych, poleca się, by wszelkie artykuły w sklepach były zakryte, względnie w gablotkach szklanych, a pieczywo np. w kawiarniach w przezroczystych papierowych torebkach.

Taksamo powinno się dbać o to, by wszelkie przedmioty, które ludzie często dotykają ręką, jak

klamki, poręcze i-t.d., były często czyszczone.

Gdybyśmy dbali więcej o czystość naszych rąk, względnie odpowiednio je chronili, z pewnością uniknęlibyśmy wielu chorób i zakażeń. które przenoszą się właśnie głównie w ten sposób.

Dr. A. Klęsk.

Podsłuchane rozmowy.

„..I tak jakimś owczym pędem, niewiadomo dlaczego, jadą z letniska do miasta we wrześniu, który po maju jest chyba najpiękniejszym miesiącem w roku".

„Cóż to, chce Pani opuścić letnisko, czy to nie za wcześnie?"

„Lato ma się już na ukończeniu, a siedzę tu już prawie trzy miesiące, czy nie dosyć będzie tego letniska?"

„Lato wprawdzie kończy się, ale zaczyna się złota polska jesień. A pogodny, ciepły wrzesień nie jest gorszy od lipca lub sierpnia, ba, nawet lepszy, bo nie mamy tych upalnych, skwarnych dni poprzednich miesięcy. Jeżeli więc tylko pogoda dopisze, to wrzesień jest najlepszym miesiącem lata, najwięcej korzyści dostarczającym naszym dzieciom..

A nie można narzekać, bo naogół we wrześniu mamy najwięcej pogodnych dni, więcej niż w innych miesiącach. Nie radzę więc Pani wyjeżdżać ze wsi, niech Pani zostanie jeszcze na wrzesień".

„Dobrze jest Pani radzić, kiedy Pani nie ma dzieci w szkolnym wieku, a mój Januszek w tym roku zaczyna chodzić do szkoły".

„Może przecież dojeżdżać do szkoły".

„Może, ale to duży kłopot z temi dojazdami, ciągle tylko lękać się trzeba, żeby nie spóźnił się na pociąg. Poza tem boję się puszczać go samego bez opieki".

„Zdaje mi się, że Pani te trudności wyolbrzymia. Do szkoły dojeżdża dużo dzieci, a wśród nich dużo starszych, więc może Pani poprosić, żeby się Januszkiem zaopiekowały w drodze.

A może Pani uda się do lekarza szkolnego i poprosi go o zwolnienie Januszka od lekcyj. Niech Pani tak robi, żeby Pani na wrzesień została, bo jednak codzienny pobyt na wsi, choćby przez kilka godzin, jest bardzo korzystny dla zdrowia dzieci, jak również dorosłych".

„Tak dużo rodzin wyjechało do miasta, a może Pani codziennie widzieć na głównej drodze sznur furmanek, wiozących rzeczy letników, mało ich więc zostanie na letnisku".

„Aha, to przykład innych tak kusząco na panią działa, a ci co jadą, wzorują się na innych, a tamci znowu na kimś, i tak jakimś owczym pędem, niewiadomo dlaczego, jadą

z letniska do miasta na wrzesień, który po maju jest chyba najpiękniejszym miesiącem w roku".

„Co do mnie, to już sprzykrzył mi się ten pobyt na wsi, zatęskniłam do wygód miejskich".

„Wyjechała Pani na wieś przeważnie chyba dla dzieci, a one napewno nie skarżą się na to, że im na wsi nudzi się. Ta nieograniczona niemal przestrzeń do zabaw, ta swawola i swoboda skończy się dla nich wraz z przyjazdem do miasta. A czy Pani porobiła niezbędne porządki w swojem mieszkaniu w mieście?".

„Jeszcze nie. Ale to się zrobi po powrocie ze wsi. Poza odkurzeniem mieszkania zamierzam pomalować kuchnię i zaciągnąć w niej podłogę".

„I to chce Pani robić po powrocie z całą rodziną z letniska?"

„Albo cóż — specjalnie nie chce mi się jechać do miasta".

„A właśnie powinna Pani pojechać w tym celu specjalnie — przed opuszczeniem letniska, bo odkurzanie mieszkania, mebli i ubrań, malowanie ścian, mycie czy zaciąganie podłogi w obecności dzieci jest wysoce niepożądane, bo przebywając w atmosferze kurzu i przeciągów i mniej doglądane dzieci bardzo często chorują".

„Nad tem nie zastanawiałam się, ale nie można nie przyznać słuszności słowom Pani".

„Nad tem wiele matek nie zastanawia się, a jest to sprawa bardzo ważna, bo przecież robienie tych generalnych porządków w mieszkaniu zaraz po powrocie z letniska, a nie przed powrotem jest często przyczyną zachorowań ze strony dzieci, które w ciągu tygodnia nierzadko tracą wszystko to, co zdołały zdobyć dla swego zdrowia w ciągu kilku miesięcy na wsi".

„Wywodami Pani jestem zupełnie pobita, wobec tego jeszcze pobędę na wsi przez wrzesień i w tym czasie doprowadzę do porządku swoje mieszkanie w mieście".

S. S.

Rozwój mowy u dziecka i jej zboczenia.

V.

Następnem niezmiernie często spotykanem zaburzeniem mowy jest *bełkotanie*. Polega ono na wadliwem wymawianiu dźwięków lub zastępowaniu pewnych dźwięków przez drugie, a powodowane jest

zła artykulacja, t. j. wadliwe ustawienie warg i języka i podniebienia miękkiego.

Bełkotanie jest fizjologiczne w pierwszych latach życia, gdzie sprawność organów mowy jest jeszcze zbyt niedostateczna, by podołał on precyzyjnej pracy, potrzebnej dla prawidłowego wymawiania dźwięków. Gdy jednak ta tak miła dla naszego ucha gwara dziecięca rozciąga się ponad 4, 5 lat, to wzbudza poważny niepokój, by nie utrwaliła się ona nazawsze.

Bełkotanie bywa częściowe, gdy tylko pewne dźwięki są nieprawidłowo wymawiane, lub też całkowite. Mowa staje się wtedy zupełnie niezrozumiałą.

Najczęściej zdarza się nieprawidłowe wymawianie *s*. Jest to t. zw. seplenienie. Dźwięk *s* jest bardzo trudny do wymówienia i wymaga precyzyjnej pracy mięśni języka. Jest on jednym z najpóźniejszych dźwięków, prawidłowo przez dzieci wymawianych. Dźwięki *g, k* zastępowane są często przez wymawianie *s*, które brzmi jak *t*, ten ostatni bowiem dźwięk łatwy jest do percepowania wzrokiem. Również i dzieci głuchonieme przy nauce mowy (według najnowszych metod głuchoniemi uczą się mówić) zastępują często *s* przez *t*. Nieprawidłowe uzębienie, wypadanie zębów, zwłaszcza mlecznych, może też nieco mowę upośledzić, lecz nie odgrywa ono takiej roli, jaką mu dawniej przypisywano. Przyczyną bełkotania bywa też bardzo często brak uwagi, niedbalstwo w artykulacji, osłabienie, rozleniwienie czucia kinetycznego (czucia mięśni mowy). W tych wypadkach dzieci wymawiają dany dźwięk raz dobrze, raz źle lub zastępują go przez coraz to inny dźwięk. Najwybitniej jest to wyrażone w niedorozwoju psychicznym z powodu niedostatecznej percepcji w zakresie zmysłu wzrokowego, słuchowego, słabej pamięci ruchów mięśni mowy oraz ogólnej nieporadności. Złe wykształcenie organu mowy, wiotkość mięśni języka, która upośledza funkcję jego przy artykulacji, również często powoduje bełkotanie. Czasem bełkotanie spowodowane jest brakiem chęci do prawidłowej mowy. Dzieci często się pieszczą. Chcąc zachować jak najdłużej przywileje małych dzieci, ratują się często w trudnych chwilach życia powrotem do dziecinnego bełkotu. Ma to miejsce po chorobach, przy rozmaitych konfliktach, np. z powodu zazdrości o młodsze rodzeństwo. Wpływy wychowawcze odgrywają dużą rolę w rozwoju prawidłowej mowy. Często rodzina dziecka, znajdując upodobanie w dziecinnym bełkocie, mówi do niego jego własną gwarą nawet wtedy, gdy

dziecko potrafi już mówić lepiej. Bardzo często dzieci naśladują znów wtedy dorosłych, i bełkotanie się utrwala. Zdarza się też, iż dzieci same zwracają rodzicom uwagę na ich nieprawidłową mowę. Stąd wynika bardzo ważna wskazówka wychowawcza, mająca na celu zapobieganie zboczeniom mowy. Mówić do dziecka należy zawsze prawidłowo, wyraźnie i powoli. Dzieci bowiem obdarzone są dużym zmysłem naśladowczym, winny przeto mieć zawsze dobry wzór. Według rozpowszechnionego w szerokich masach mniemania, przyczyną wielu wad mowy, a więc i bełkotania, jest tak zwany przyrośnięty język. Jest to przesąd. Całkowicie przyrośnięty język zdarza się b. rzadko i żadnego upośledzenia mowy nie powoduje. Zbędny więc jest jeszcze dotychczas często uprawiany zabieg podcinania języka. Braki w wargach, np. warga zajęcza, rzadko powodują bełkotanie. Nawet przy dużych defektach tego rodzaju mowa może być zupełnie prawidłowa. Natomiast braki w podniebieniu, rozszczepienie podniebienia daje upośledzenie mowy bardzo duże.

Schorzenia systemu nerwowego również mogą powodować bełkotanie. Np. przy porażeniu nerwów organu mowy mięśnie po stronie zdrowej kurczą się silniej niż po chorej, wskutek czego dźwięki są nieprawidłowo wymawiane. Leczenie bełkotania daje przeważnie wyniki dobre. Polega ono na przyuczeniu dziecka do prawidłowego ustawiania podczas mowy warg, języka i podniebienia miękkiego.

(c. d. n.)

Dr. Blumental.

O poradnictwie wychowawczem.

Ludzie rzadko są zadowoleni z epoki, w której żyją. Z upodobaniem wspominają przeszłość, kiedy to było „piękniej i lepiej“ na świecie. A przeszłość ta tem się piękniejszą i radośniejszą wydaje, im gorzej się ludziom tym wiedzie. Uciekają więc chętnie myślą od smutnej rzeczywistości w krainę złotej epoki dzieciństwa. Pisarze poświęcają wspomnieniom z lat dziecinnych całe tomy, a przeciętni ludzie z najwyższą radością opowiadają dzieciom i wnukom o tem, jak to kiedyś było.

Sądząc z tych opowiadań — rzeczywiście dawniej było piękniej. Nie było ani zła, ani brzydoty, czy choroby, tylko radość i ciągła zabawa. Wszystkim więc było dobrze.

Ale... czy tak rzeczywiście było? Czy naprawdę kiedyś było lepiej?

Wątpimy w to jednak. Nie było wtedy kryzysu gospodarczego i tak wielkiego bezrobocia, ale....

Prawdą jest tylko to, że opowia-

dający wierzą, że przeszłość ich była piękna.

Możemy im zresztą w zupełności wierzyć.

Dlaczego?

Ponieważ zapamiętali tylko najjaśniejsze i piękniejsze chwile swojego życia, a o innych, mniej miłych — zapomnieli.

Taką już bowiem własnością odznacza się umysł ludzki. Nie lubi wspominać chwil przykrych, które wskutek tego zacierają się stopniowo, dopóki nie znikną z pamięci. Przeciwnie dzieje się z miłemi wspomnieniami. Wielokrotnie i z przyjemnością odnawiane, z biegiem lat nabierają jeszcze większego blasku i odcienia pełniejszej radości.

Często pamięć przeinacza również swoje wspomnienia. Wówczas nietylko jasne chwile wydają się piękne, ale nawet ongiś niemiłe, nabierają zupełnie innego zabarwienia. Nietylko więc różne „choinki" i „wilje", spędzone w domu rodzicielskim, były piękne, ale nawet... baty, nieszczędzone przez krewkiego ojca, lub zaaferowaną matkę, wspominane bywają z uśmiechem.

To zrozumiałe. O bólu się już zapomniało, a nie myśli się zazwyczaj o tem, jak wielką, naprzykład te „baty" właśnie wyrządziły dziecku krzywdę.

Zastanówmy się jednak przez chwilę nad metodą bicia. Przyczyna bicia — zrozumiała: Dziecko jest tak głupie, że ludzkiego słowa nie pojmie — sądzi się zazwyczaj. „Klapsa" dać łatwo, „paskiem" — też nietrudno. Więc nie szczędzi się dziecku razów.

A skutki?

Czasem czuje się dziecko, jak szczuty zając, który boi się wychylić z ukrycia, aby swobodnie zażywać ruchu, próbować swoich sił,

Pozbawienie dziecka swobody hamuje nietylko jego rozwój fizyczny, lecz również — umysłowy. W bezczynności nie rozwinie swoich zmysłów i nie nabierze doświadczenia. Będzie żyło w ustawicznym strachu przed ojcem czy matką.

Zaś strach nietylko pozbawi je odwagi do pierwszych poczynań życiowych, lecz wogóle przygnębi i unicestwi dobre samopoczucie dziecka, oddzieli je od świata nieprzebytą już nigdy potem zaporą obcości.

A w przyszłości grozi takiemu dziecku, nieumiejącemu się zbratać z innymi, zupełna samotność duchowa, oraz wybitna niezaradność życiowa.

Bicie nietylko więc powstrzymuje rozwój fizyczny, lecz upokarza duszę dziecka, zatruwa ją niekiedy nieuleczalnie.

Niejednokrotnie dziecko czuje się „kopciuszkiem", którego odumarła matka i które właściwie już nie ma poco żyć.

Tak wyglądają skutki bicia, jeśli się im przyjrzeć dobrze, a nie przez pryzmat wspomnień.

Na tym przykładzie, wybranym z tysiąca innych, pragnę udowodnić, że nie zawsze tak dobrze było w

przeszłości. Nie wiemy, ile krzywdy podobny system wychowawczy wyrządził wielu ludziom, „Wychowali się jakoś, ale jak?"... O tem się niechętnie myśli.

Mówiąc to wszystko, chcę zaznaczyć, że pod wieloma względami sytuacja życiowa poprawia się obecnie. W pierwszym rzędzie wzrosła opieka nad dzieckiem, i to nietylko lekarska, ale i pedagogiczna.

Kiedyś pokazywano dziecko lekarzowi tylko w razie choroby, obecnie wzrasta ono pod jego stałą opieką.

Najdłużej niedomagała sprawa wychowania. Przez długie wieki wierzono, że kobieta z chwilą urodzenia dziecka, nabiera odrazu kwalifikacyj pedagogicznych, podobnie, jak z chwilą zamążpójścia, staje się dobrą gospodynią. Jeżeli jednak popsucie kilku, czy kilkunastu obiadów nie zawsze wywoływało daleko idące skutki, to błędy, popełniane przy wychowywaniu dziecka, mogły mieć bardzo szkodliwe następstwa.

Największą może dlatego zdobyczą naukową ostatnich niemal czasów jest rozwój poradnictwa wychowawczego. Matki nie potrafiły radzić sobie z dziećmi, więc zrozumiano konieczność przyjścia im z pomocą. W ten sposób może uda się uniknąć ciągłego i ustawicznego ponawiania błędów. Założono poradnie.

Zadaniem takich poradni jest dawanie wskazówek wychowawczych matkom i objaśnianie, jak należy postępować z dzieckiem. W wypadku anormalności dziecka poradnia, po dokładnem zbadaniu i postawieniu psychodjagnozy, daje specjalne wytyczne wychowawcze,

Poradnia bada w wątpliwych wypodkach, czy jakieś dziecko cofnięte w rozwoju, może być kierowane do zwykłych przedszkoli, a potem szkół, czy też wymaga specjalnej opieki wychowawczej.

Poradnia wyjaśnia matkom, jak należy indywidualizować wychowanie ich dzieci, co należy stosować, a czego unikać.

Wychowanie jest bowiem pracą olbrzymią i niesłychanie odpowiedzialna. Popełnienie pomyłek może niekiedy wypaczyć całkowicie rozwój dziecka i skierować je na manowce.

Zrozumiałe jest więc, jak wielkie zadanie biorą na siebie poradnie wychowawcze. Chcą od podstaw, gruntownie przeciwdziałać szkodliwym wpływom, działającym dotąd bez przeszkody na duszę dziecka.

Początkowo poradnictwo stosowano do dzieci, kończących szkołę, później — do dzieci w wieku szkolnym. Poradnie specjalne dla wieku przedszkolnego utworzono w Warszawie dopiero w ostatnich miesiącach (Jedna na placu Trzech Krzyży 8, przy pracowni psychologji wychowawczej Uniwersytetu Warszawskiego, pod kierunkiem prof. U. W. Stefana Baleya, a druga pod kierunkiem dr. Szmydtówny i p. Bogdanowiczowej: tel. 8-83-01, między g. 15—16.

Poradnie te jeszcze nie prowadzą pracy na większą skalę. Czynne są zaledwie kilka razy w tygodniu. Prócz tych istnieje jeszcze kilka poradni w Warszawie.

Szerszą działalność prowadzi magistracka poradnia wychowawcza, t. zw. Poradnia Pedologiczna przy ulicy Puławskiej Nr. 91, pod kierunkiem dr. Zofji Rozenblum oraz Poradnia Pedologiczna Tow. Przyjaciół dzieci przy ul. Inflanckiej Nr. 1 pod tem samem kierownictwem. Również rozpoczyna działalność poradnia magistracka przy Ośrodku Zdrowia na Pradze, ul. Grochowska 36, pod kierunkiem dr. Lubczyńskiego. I inne.

Poradnie te zajmują się raczej dziećmi w wieku szkolnym.

Nasuwa się teraz pytanie: jakie typy dzieci bywają zgłaszane do poradni.

Odpowiedź prosta: — najrozmaitsze.

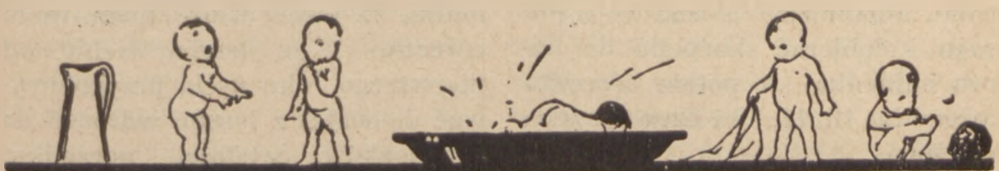
Czasem dzieci tylko zaniedbane pedagogicznie lub ofiary źle pojętego obowiązku rodzicielskiego, czasem zaś — źle oddziaływującego środowiska. Niekiedy znowu dzieci, obarczone dziedzicznie, typy, które wymagają specjalnej opieki wychowawczej i lekarskiej.

Czasem brak poprostu sprzyjających dla normalnego rozwoju warunków życiowych, a więc brak minimalnych środków materjalnych, złe otoczenie i brak dobrego przykładu, czasem tylko niewiedza matek nadmiar środków przytłaczających niemal dziecko. W podobnych wypadkach łatwiej o dobrą radę i możliwość zastosowania się do niej. W przypadku obarczenia dziedzicznego, lub skutków niektórych chorób, trudniejsze przeciwdziałanie, chociaż niewykluczone.

Dla lepszego zorjentowania czytelników w obrębie poruszonego zagadnienia poradnictwa wychowawczego, będziemy jeszcze omawiać często pewne rodzaje niedomagań wychowawczych oraz podawać sylwetki dzieci, zgłoszonych na badanie psychologiczne do poradni pedologicznych.

Będą to typy dzieci, odbiegających od stanu normalnego, niedorozwinięte, lub wybitnie nerwowe, aspołeczne, obarczone dziedzicznie, lub dotknięte defektem moralnym.

Stefanja Lewartowiczówna.



CÓRECZKA.

Gdy jest malutka, zabawka, rozkoszna — wolno jej wszystko! Wolno włazić nóżkami na stół, targać za włosy, ściągać obrus ze stołu, kopać nóżkami, wolno nawet powiedzieć jakieś ordynarne słówko — śmieją się wtedy wszyscy do rozpuku, a mała powtarza w kółko — rada, że wywołała tyle radości.

Potem córeczka kończy lat pięć, sześć i nagle zupełnie co innego jej wolno niż dawniej, a właściwie nie wolno nic z jej dawnych figielków. Nie rozumie dlaczego, dąsa się, płacze, chce, żeby było, jak dawniej, no i cała tragedja.

Wolno jej coprawda dużo innych rzeczy: siedzieć w salonie podczas rozmowy starszych, przyglądać się w lustrze swej kokardzie, a czem dłużej patrzy do lustra, tem większy wzbudza zachwyt otoczenia. Wolno klepać panów po głowie i targać za ucho, wolno im mówić, że za nich wyjdzie zamąż, wolno pytać o różne niezrozumiałe wyrazy, a czem więcej je przekręci, tem radośniej dorośli się śmieją. Wolno na ulicy przemawiać do nieznajomych, rozmawiać głośno w tramwaju i dobierać skarpetki do koloru sukienki. A potem córeczka kończy lat 10, 11, 12 i znowu trzeba być inną.

Już ani lustra, ani minek zalotnych, ani wybierania się zamąż — tego wszystkiego nie wolno. Znowu zdziwienie, łzy, poczucie niesprawiedliwości. Teraz trzeba się uczyć, interesować książką, nosić mundurki, nie mówić za wiele, ani za głośno, wychodzić z salonu, gdy są goście, pozostawać jak najwięcej w swym pokoiku, lub w towarzystwie babci, a gdy niema babci, to w ostateczności służąca odprowadzi do koleżanki czy szkoły. Odprowadzi, będzie bawiła rozmową, stanie się może powiernicą — to głupstwo. Córeczka kończy 17—18 lat i może znowu wrócić do salonu, może znowu dobierać pończochy do sukni, może znowu śmiać się głośno i kokietować na ulicy. Nawet powinna. Nowe hasła, nowemi hasłami — ale wyjście zamąż to grunt. Biedna córeczko — czterokrotnie a czasem i więcej razy, przebierana w coraz nową skórkę. Jakże możesz być dobrze wychowana, jakże możesz nabrać zaufania do swych wychowawców i swego domu?

Dlaczego tak często zapominają matki, że jesteś człowiekiem, mała córeczko i że trzeba ciebie od pierwszego roku życia przygotowywać do walki z losem, wdrażać do obowiązków, czystości, porządku,

nauczyć cię bawić się, a nie bawić się tobą, nauczyć uśmiechać, być uprzejmą, dobierać lekturę, zrobić z ciebie swą pomocnicę w domu i powiernicę trosk. Są matki, które wolą mieć syna. A jednak syna, (gdy się ożeni) tracą zawsze, córeczka, mała, oddana przyjaciółka zostanie zawsze wierna matce, domowi i jego tradycjom. Ale na miłość córeczki i na jej zaufanie trzeba zasłużyć. Trzeba umieć wychowywać konsekwentnie, starannie, interesować się myślami i przeżyciami małego serduszka, czuwać we dnie i czuwać w nocy i nie dopuścić, między 12-ym a 17-ym rokiem życia, by między matkę a córkę wdarły się nieproszone opiekunki, przyjaciółki i powiernice. Ważny to jest okres w rozwoju kobiety i matka powinna być wtedy najbliżej swej córki i najwięcej na jej zaufanie zasłużyć. Bo córeczka to nie lalka i nie małpka i nawet nie pekińczyk czy szkocki terier, którego można pieścić, klapsać i znowu tulić do siebie. Córeczka to mały, a potem duży człowiek, przed którym leży życie, praca i obowiązek.

I. Mackiewicz-Orłosiowa.

O faworytach i kopciuszkach.

Z okazji Tygodnia Matki ukazał się w jednem z pism dzieci i młodzieży list pewnej małej dziewczynki. Prosi ona o wybaczenie matkę, którą zawsze oskarżała o niechęć dla niej i o faworyzowanie pozostałego rodzeństwa. Autorka listu pisze, że czuje się winna, gdyż napewno jej podejrzenia są niesłuszne i matka kocha ją niemniej niż inne dzieci.

A jednak z faktów przytoczonych przez dziewczynkę, wynika, że ona ma słuszność, że istotnie matka jej nie kocha, a w każdym razie mniej niż pozostałe swe dzieci. Zjawisko, o którem mowa, nie jest niezwykłe i wyjątkowe.

Mimo zapewnień wszystkich rodziców o jednakowej miłości dla całego ich potomstwa, widzimy, że w każdej niemal rodzinie, gdzie jest dwoje lub więcej dzieci, jedne są więcej, a inne mniej kochane.

Niekiedy zostaje zachowana pewna równowaga — rodzice niejako dzielą się dziećmi. Jedno faworyzuje matka, drugie ojciec. Tam, gdzie są chłopcy i dziewczynki, ulubieńcami matek są z reguły synowie, a ojców córki. Takie wypadki są o tyle szczęśliwe, że żadne z dzieci nie jest pokrzywdzone. W razie przewinienia każde ma obrońcę. Te, które są faworyzowane przez matkę, mają zapewnioną jej czułość i troskliwość, zaś pupile ojca czują się bezpieczni pod opiekuńczemi skrzydłami jego męskiego autorytetu. Dzieci, nawet podświa-

domie, nie zazdroszczą sobie rodzicielskiej miłości i harmonja domowa nie jest zamącona.

Gorzej jest w wypadku istnienia faworytów i kopciuszków. Pierwsi są zawsze pieszczeni przez oboje rodziców, drudzy są zawsze ganieni i karceni. Pokutują za zły humor rodziców, za przewinienia pozostałego rodzeństwa, muszą być zawsze grzeczni i posłuszni, gdyż wykroczenie, które innym dzieciom ujdzie bezkarnie, im jest poczytywane za grzech. Rodzice niechętnie przyznają się do odmiennego stosunku do dzieci. Często okłamują siebie samych, usprawiedliwiają swe postępowanie krnąbrnością i niegrzecznością dzieci mniej lubianych. Jeżeli zaś są szczerzy względem siebie, to przynajmniej starają się wmówić w otoczenie, które zarzuca im niesprawiedliwość, że wszystkie dzieci są jednakowo kochane, ale że z niegrzecznemi trzeba postępować surowiej.

Jest rzeczą ciekawą, że faworytami rodziców nigdy prawie nie są te dzieci, które najbardziej na to zasługują. Zwykle dzieje się w życiu, jak w bajce — pokrzywdzone są najlepsze i najbardziej kochające. Ale reguł niema żadnych i trudno sobie niekiedy wytłumaczyć, gdzie ma źródło i skąd wypływa niesprawiedliwy i niejednakowy stosunek rodziców do dzieci.

Faktem jest, że istnieje, że przeważnie bywa ujawniany; że ma wpływ ujemny zarówno na wyróżniane, jak i na pokrzywdzone dzieci.

Pierwsze pysznią się uczuciem rodziców, czują się zawsze pewne ich poparcia i zaczynają traktować rodzeństwo z lekceważeniem, wyzyskując je przy każdej sposobności. Stają się samolubne i zarozumiałe. Natomiast drugie czują się wyraźnie upośledzone. Wstydzą się swej krzywdy jak kalectwa i prawie nigdy nie przyznają się do swego upokorzenia. Lecz poczucie krzywdy jest żywe i wpływa na kształtowanie się charakteru dziecka. Jeżeli staje się ono niedobre i oschłe dla rodziców, mają to tylko sobie do zarzucenia.

Oczywiście, nikogo nie można zmusić do miłości i żadne względy pedagogiczne ani humanitarne nie zdołają obudzić w rodzicach jednakowych uczuć dla wszystkich swych dzieci. Lecz takt i poczucie sprawiedliwości wymagają, aby wszystkim dzieciom okazywać te same względy, otaczać je jednakową czułością i nie pozwolić im poznać, że nie wszystkie zajmują równe miejsca w sercach rodziców.

Mgr. Czesława Wasermilówna.



Po powrocie z letnich wywczasów.

Dziecko, przeniesione znagła do miasta, w zupełnie odmienne warunki, ma uczucie, że wakacje to był tylko sen uroczy, jakieś seanse w kinie, po których zbudziło się, przeszło do zupełnie innej, krańcowo innej rzeczywistości. Wrażenia owe, od przyrody pochodzące, przysnuwają się następnie mgłą, zacierają w umyśle, zanikają potrosze.

A tak łatwo może być inaczej!

Wychowawca winien wziąć w rękę owe przeżycia dzieci, nie dać im się zatracić, zagubić; podkreślić, co w nich było pierwiastku wychowawczego; nabyte latem wiadomości utrwalić, wyjaśnić, powiązać z danemi, które napłynęły do umysłu i serca w innych okresach czasu, z zapasami już uświadomionemi, zasymilowanemi.

Mówimy zatem: „Opowiedz, Marku, cioci, bo ciocia nie była przecież w Zalesiu, jak Józek-posyłka orał". I Marek zaczyna bezładnie, czerwony z przejęcia, pośpiesznie, jak to się wrony i kury z całej wsi zeszły; jak śmiesznie ostry nóż, taki bardzo „świecący", odkrawa paski, kawałki ziemi z trawą i tak równo, równo „skiby" leżą. I jak Józek do brzegu dojedzie, do samego lasu, to zawraca. A raz to dzieci od kowala, co szły na katechizm, powłaziły na drzewa koło roli i mówiły, że pójdą do kościoła, tylko się popatrzą, aż Józek skończy. Bo to takie ładne to oranie! I Marek pokazał tu cioci, jak brat Józka - posyłki, Adam, kosę obciera trawą. Leżał akurat kawałek zielonej bibułki na stole. Marek naciął drobniutko wąziutkie wstążeczki [illegible] trawa i później wytarł nią scyzoryk cioci niby kosę. I opowiada też Marek, jak na żarty im „żniwaki" nogi powiązali. Karusi zaś trzeba przypomnieć, (bo zapomniała), że takie dwie ławeczki z dwóch stron płotu, żeby się wygodniej było przedostawać, nazywają się „przełazek".

A swojej znów Hance inna mama musi wytłumaczyć, że kózek tak dużo było na wsi w Szamotulskiem,

Zapoznawaj matki z naszem pismem i skłoń je do czytania i prenumeraty.

bo nędzna tam trawa na piaskach i duże, grymaśne krowy nie wyżyłyby. A Irce, że wielkie stada kaczek u wszystkich sąsiadów i takie bielusie, aż oczy bolą na słońcu patrzeć, bo dużo stawów w tej okolicy i wogóle wody, a tasie tak lubią pływać i t. d. i t. p.

Czasami, i to nietylko wczesną, złotą polską jesienią, ale już i słotną, zimą zgoła, należy znaleźć chwilę na pogawędkę o tem, co się dzieje teraz w tych miejscach, które dzieci latem poznały:

„Wiesz, Niusiu, że Kąkol dziś nie pojechał kutrem na morze, bo woda już zamarzła i Kąkolowa z koszem na plecach nie jeździ codziennie z rybami do Gdańska“.

Albo:

„W Wólce, Karolku, krowy wciąż teraz stoją w obórce, nie na pastwisku, a ule obłożone na zimę poduszkami i ani jedna pszczółka koło nich nie brzęczy i gospodarz tylko coraz zagląda, czy nie zjadły wszystkiego, zostawionego im miodu, czy nie głodne“.

Dalej trzeba pamiętać, że, omawiając w ciągu roku w mieście jedną porę roku za drugą, najmniej mamy okazyj do analizowania lata, bo przecież podążamy „za słońcem“; to, co się dzieje w dniu, tygodniu bieżącym na świecie, w przyrodzie, jest tematem pogadanki, wierszyka, piosenki, powiastki, rachunków, gry, zabawy, rysunków czy zajęcia ręcznego.

A pracując tak z dziatwą po powrocie z wywczasów letnich, widzimy dowodnie, że obrazek, przedstawiający wiejskie podwórko, nie jest dla dziecka suchym przeglądem obcych mu tworów, lecz czemś o wiele milszem: przypomnieniem znanego. Wpija się dziecko w obrazek oczyma, każdy szczegół rozumie, uśmiecha się całą buźką. I paluszkiem na rysunku nam wskaże, że się garnek suszy i wietrzy na płocie i dopatrzy, że się wróble wcisnęły między dziobiące poślad kury i niani z uciechą pokaże namalowanego małego konika, co się „źrebiątko“ nazywa i woła się na nie: „Cieś! cieś! cieś!“ Ale nie można blisko podchodzić, bo uderzy i nawet zęby wybił jednemu chłopcu kopytem.

Dzieci, które przed wakacjami często się myliły i gęś na obrazku nazywały kaczką, owcę — kozą, teraz naśladują świetnie nawet chód kaczki, pokazują, jak gąski „gęsiego“ ścieżką do domu wracają i t. p.

Nie bagatelizujmy letnich nabytków!

Józefa Gażyńska.



Odpowiedzi na listy rodziców.

1. *Pani J. Piotrowskiej.* Nazwisko i adres żądanego specjalisty przesłaliśmy listownie.

2. *Pani O. Kirsztejn.* Odpowiedź wysłaliśmy przez pocztę.

3. *Pani B. Sadowskiej.* To samo.

4. *Pani St. Walendowskiej.* Z fotografji widać, że Nela jest dużą i dobrze rozwiniętą dziewczynką. Sądzimy, że wymioty, o których Pani mówi w Swoim liście, nie mają dla Neli żadnego znaczenia. Od kłamstwa należy dziecko odzwyczaić.

5. *Pani Streicherowej.* W okresie letnich miesięcy bardzo wiele dzieci nie przybywa na wadze, a niektóre z nich, zwłaszcza starsze, nawet tracą. Djeta dziecka w 2-im roku życia jest bardzo dokładnie opracowana w artykule Dr. Z. Glińskiego w N-rze 10 Młodej Matki z roku 1932. Z fotografji widać, że Józio jest ładnem i dobrze rozwiniętem dzieckiem. Gdyby „nerwy" jego bardzo dokuczały, lepiej byłoby go pokazać lekarzowi domowemu.

6. *Pani Halinie Kaweckiej.* Zupełnie wystarczy, jeśli dwuletnia córeczka Pani będzie dostawać tylko 4 posiłki dziennie. Apetyt dziecka od tego tylko może się poprawić. Co ma ulec skasowaniu, czy drugie śniadanie, czy podwieczorek — nie ma istotnego znaczenia. Ząbki małej należy czyścić zwykłą kredą.

7. *Pani R. Rybakowej.* Vitavit nie zamieni całkowicie tranu, gdyż zawiera, wprawdzie w większej ilości, tylko jedną witaminę przeciwkrzywiczą.

8. *Pani Lenie Kołwickiej.* Lawatywy z lapisu, przeznaczone małemu Józiowi przez lekarza, powinny być robione zawsze po zwykłych czyszczących. Bez tego działanie lawatywy z rozczynu lapisu jest bardzo problematyczne.

9. *Pani Rozenowej.* Ciemiączko dziecka zamyka się dopiero koło 15-go miesiąca życia. A więc, o ile go się wymacuje w 14-ym mies. życia, nie jest to wadą. Inna jest rzecz, że ciemiączko u Pani syna może jest za duże, ale o tem na dystans nie możemy sądzić.

10. *Pani I. Jagodzińskiej.* Czy dziecko Pani niedojada, może tylko zadecydować waga. Porcja jedzeniowa przy 6 jedzeniach dla 3-miesięcznego dziecka wynosi koło 150 gr.

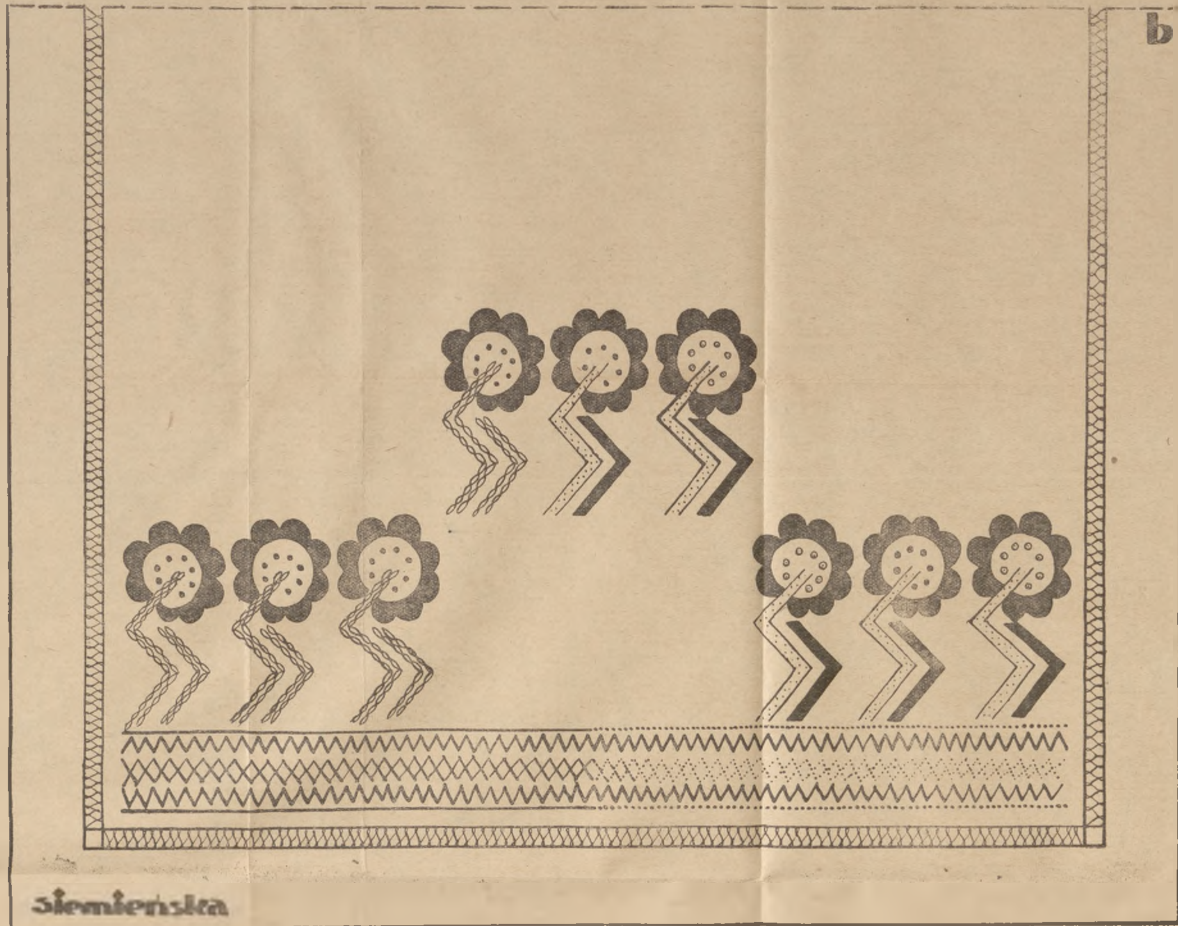
DODATEK DO

DWUTYGODNIKA

„MŁODA MATKA"

Nr. 17/18 1934 r.

Wzór który możemy zastosować na poduszkę do wózka dziecięcego na serwetkę lub biegnik. Haftujemy na zwykłem płótnie ludowem w kolorach: czarnym i czerwonym lub niebieski żółty i czarny.



FARTUSZEK DLA DZIEWCZYNKI 6—7 LAT.

